

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Socyalistów Polskich.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenigów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1891 unter s. polnisch Nr. 29a.“ Abonament miesięczny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 30 fenigów. Pod opaską z ekspedycji kwartalnie w Niemczech i Austrii 1 markę 30 fen., za granicą 1 mr. 60 fen. — Cena ogłoszeń od wiersza trzylinowego drobnego druku 20 fenigów. — Redakcja i ekspedycja znajduje się w Berlinie SW., Beuthstrasse 2, w podwórzu 4 piętro na lewo. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przysyłać należy pod powyższym adresem do Władysława Kurowskiego.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozszerzanie „Gazety Robotniczej!”

Rządy klasowe.

III.

Szkolnictwo.

W ostatnim numerze zapowiedzieliśmy, że przystąpimy do spraw szkolnych, bo i szkoła w kapitalistycznym porządku nie jest niczem więcej jak środkiem panowania. Szkoły terazniejsze, jak niegdyś szkoły jezuickie w Polsce, postawiły sobie za zadanie: dzieci wyższych klas utrwalac w dumie, biedne zaś dzieci przyuczać do posłuszeństwa, pokory i religijności. W niższych klasach, w szkole ludowej, nauczyciele muszą wykładać dzieciom naukę religii i sprawować niższe usługi kościelne; w gimnazjum i na uniwersytecie nie uczą wcale tyle religii, bogatym synkom nikt nie powtarza „módl się i pracuj“, podczas gdy biedne dziecko robotnicze na każdym kroku słyszy to hasło ucisku. Natomiast uczą w szkołach wyższych historię powszechną w sposób jak najszkodliwszy: cała historia ludzkości przedstawia się jako nic więcej jak tylko jeden ciąg ucisku i walki jednych narodów przeciw drugim, jako nieprzerwane pasmo chciwości i samowoli panujących rodzin. Na tak wykładanej historii uczą się przyszli urzędnicy i kierownicy państwa i narodów. W szkole nabijają sobie głowy wielu niepotrzebnymi historiami greckich i rzymskich bohaterów, z których jedni mniej, drudzy więcej zbrodni popełniali. Każdemu młodzieńszkowi się więc chce być takim samym jak oni bohaterem i panować nad ludźmi.

U nas pod zaborem pruskim szczególnie smutne są stosunki w szkołach ludowych. Dziecko z ludu powinno się czegoś nauczyć w szkole, by się potem móż w świecie przebić i stać rozumnym i pożytecznym obywatelem — kraju. Żeby się to nie stało, uczą nasze dzieci wszystko po niemiecku; więc też dzieciak dużo czasu musi napróżno tracić, by choćby cośkolwiek zrozumieć w obcym języku, bo on od małości mówi po polsku. Dzieciak przy wykładzie polskim prędzejby się nauczył czytać w ojczystym języku, miałby czas na nauczanie się rachunków, geografii, historii i innych pożytecznych rzeczy. O tem bardzo dobrze wiedzą nasze panujące warstwy i przez naukę w obcym języku starają się o utrzymywanie ludu w głupocie, by tem łatwiej panować na nim. Dziecko bogatych rodziców zaś wcale nie chodzi do szkół ludowych a po polsku to tylko z służącymi rozmawia, bo od czegożby się uczyło po niemiecku i francuzku?... Ale idźmy dalej.

Mamy szkoły niższe, wyższe i najwyższe: szkoły ludowe, gimnazja i uniwersytety lub politechniki. Gdyby nie pieniądz lecz człowiek miał znaczenie w terazniejszym państwie, wypadłoby, że szkoły wyższe są dla mądrych, zaś niższe dla głupich. Tak jednak nie jest. Albowiem nie dające wykształcenia szkoły ludowe są dla biednych, zaś gimnazja i uniwersytety dla bogaczy. Zdarzają się wprawdzie wyjątki, że biedne dziecko się dostaje do wyższych szkół, ale wówczas tylko, jeżeli ono zostaje wzbogaceniem bądź to przez prywatną lub też publiczną dobroczynność. Dzieje im się łaska, ale my chcemy sprawiedliwości.

Pomimo, że szkoły są utrzymywane w większej części z funduszy publicznych, t. j., że się na nie skada cały lud, to przecież dostęp do nich

nie jest umożliwiony całej ludności. Czesne, książki i materiały szkolne oraz kosztowne utrzymanie, stają się powodem, że dzieci biednych rodziców do szkoły uczęszczać nie mogą. Przytem kosztuje państwo tj. całą ludność każdy uczeń ze szkoły ludowej 34 marek, każdy gimnazysta 166, zaś słuchacz uniwersytetu 566. Ponieważ więc cały lud się przyczynia do utrzymania szkół, zdawaćby się mogło, że wszyscy też mają prawo do szkół uczęszczać i że uzdolnienie rozstrzyga. Ale w takim razie nie żylibyśmy w państwie klasowym, rządzoneм kosztem biednych na rzecz bogatych. Mogą sobie wyobrazić klasy pracujące, o ile gimnazysta lub słuchacz uniwersytetu mają prawo się pysnić i ponad nami wynosić. Zawdzięczają oni swą wiedzę i stanowisko ofiarom, jakie ponosi cały lud i obowiązkiem ich byłoby, pilnie i skromnie się ucząc, wywdzięczyć się ludowi przez uczciwą walkę za wolnością i sprawiedliwością.

Ale nie tylko studenci nie robią to, co powinni, lecz leży to w charakterze dzisiejszego systemu, że ci właśnie, którzy najwięcej dobrodziejstw od społeczeństwa doświadczają, są najdumniejsi i najbezwstydniejsi, żądni ogólnego szacunku i poważania, podczas gdy ci, którzy swą ciężką, bezustanną pracę najbardziej zasłużyli na wdzięczność ogółu, wzgardzeni bywają. Nie praca czyni człowieka honorowym w dzisiejszym społeczeństwie, przeciwnie, kto załatwia najprzykrejsze i najtrudniejsze roboty, zarazem uważany bywa za „najprostszego“ człowieka. Komu zaś starczy na to, by się elegancko ubierać i chodzić jak lalka, nie potrzebuje nie pracować, szanują go za to, że ma pieniądze. Przypatrzmy się pysznym bogatym paniom, jak dumnie się one przechadzają, podczas gdy pracująca kobieta z ludu mniema, że tylko skromną jej być wypada...

Co prawda i w tym względzie położenie powoli się zaczyna zmieniać. Jednak dopiero wówczas będą cenić człowieka wedle jego prawdziwej wartości, gdy praca będzie wyswobodzoną z pod jarzma kapitalizmu, gdy nikt się nie będzie mógł pysnić tem co posiada, lecz tem, co pracuje. Dziś całe pyszałkostwo i duma się wiąże z majątkiem. Dla tego gimnazysta i studenci prawie bez wyjątku tacy są zarozumiali, ponieważ zaliczają się do klas posiadających, nie zaś dla tego, że więcej wiedzą niż prosty człowiek. Prawdziwa wiedza bowiem nie czyni nikogo zarozumiałym. Gdzie widzimy pyszałkowstwo, tam z góry możemy osądzić, że nie masz ugruntowanej wiedzy, jest tylko pozorna. Ludzie ci bowiem wprawdzie muszą być bogatymi, zanim się mogą uczyć, a to psuje wszystko. Nasze klasy posiadające szanują tylko pozory: „wykształcony“ panicz zna nazwiska autorów, tytuły książek, ale nie zna myśli, które w nich zawarte. Tak samo jak nasza „starsza brać“ udaje szlachetnych i moralnych, ale naprawdę nie jest tem wszystkim, ponieważ się to jej nie opłaca.

Celem wszystkich szkół powinno być poznanie i rozszerzenie prawd naukowych. Uczyć wszystko co jest prawdą, a z tej prawdy naprzód co najważniejsze, oto właściwe zadanie szkół. Ale tak w szkołach nie postępują. Uczą w nich to, co się przydaje panującym klasom, prawdę zaś zamilczają o ile możności, jeżeli ona im szkodzić może. Wszystkie insty-

tucye klasowego państwa są skorumpowane (zepsute, przegniłe) wskutek tego, że pomagają muszą w utrzymaniu rządów klasowych. Najjaskrawiej się to pokazuje przy szkole ludowej, jakieś to już wykazali powyżej. Uczą tam dzieci piękne zasady, podług których nie żyje obecnie żaden człowiek, bo podług nich żyć nie może w terazniejszym społeczeństwie, które każdego człowieka zmusza do samolubnego i oszukańczego postępowania, jeżeli nie chce być pokonanym przez innych. Musimy się starać poczyć nasze dzieci, gdy już będą w stanie to zrozumieć, żeby poznały prawdziwe nasze stosunki społeczne. Ci, którzy nam zarzucają, że się dzieci zbyt wcześnie wprowadza do boju, niech się raczej starają, by walka taka nie była potrzebną. Dziś dzieci nasze cierpią nędzę z powodu niesprawiedliwych stosunków społecznych, powinny je więc poznać; w młodości należy w nie wszczepiać te myśli, które im w dojrzalszym wieku nadadzą wolę i siłę do działania w kierunku, żeby w miejsce terazniejszych niesprawiedliwych porządków nastały sprawiedliwe porządki socyalistyczne. Dzisiejsza szkoła nie dokona tego pouczenia, choć to jest najświętszym jej obowiązkiem. Szkoła tego nie czyni, ponieważ nie lud, lecz klasy panujące ustanawiają, co w nich uczą.

W wyższych i najwyższych szkołach niemniej tylko to uczą, co się przydaje panującym klasom. Kształcą w nich urzędników, którzy mają rządzić i kierować państwem tak, żeby ono przestrzegało interesów możnych. W szkołach tych przykrawają historię powszechną; uczą w nich, jakoby narody się stały wielkimi tylko dzięki swym królom, sławia okrucieństwa wojen jako szlachetne pełne chwały czyny, obrzuca się błotem narody, jeżeli przez rewolucję usiłowali z siebie zrzucić ucisk ciemieżców, słowem, w szkole tak samo fałszują wszystkie pojęcia, jak w powszednim życiu. Nie może też być inaczej, ponieważ system polegający na ucisku, nie może znieść prawdy. Dla tego też my socjaliści powinniśmy się o to starać, żeby dzieci poznały prawdziwą historię ludzkości i znienawidziły okropności wojny.

Nauki przyrodnicze szkoły pielęgnować muszą mimowoli, ponieważ znajomość ich konieczną jest przy wytwarzaniu towarów. O ile to jednak możliwe, starają się koszować wszystko, by wiedza nie była w sprzeczności z zasadami, jakie przed kilkunastu set laty wygłaszał kościół.

A któżby wśród młodzieży uniwersyteckiej, składającej się z najbogatszych, nie zaś z najbiedniejszych synów społeczeństwa, chciał szukać kwiat narodu, przyszłość społeczeństwa! Gdzież tam, paniche przygotowują się na posady urzędnicze, które im przyniosą sute dochody. Prawnik się nie uczy, co jest prawem (słusznem) a co nie, lecz co się uważa za prawo. Prawdziwem prawem jednak jest to, które wszystkim na dobre wychodzi; ktoś nawet może przekroczyć prawo, stworzone na rzecz możnej mniejszości i za to zasądzonym być przez prawników, naród i historia jednak inaczej o nim będą sądzić. Ale prawnicy nie łamią sobie głowy takimi rozmyślaniami, bo ich uczono w szkole, że prawem jest to, co napisane w księgach prawniczych, choćby to było przeciwnem poczuciu prawnemu większości narodu.

Kształcącym się na urzędników państwowych opisują w szkołach urządzenia państwa, jako

piękne i dobre. Profesor, wykładający swym uczniom zasady socjalistyczne, wyleciałby natychmiast z urzędu. Nie wolno bowiem wypowiadać prawd, które szkodzić mogą państwu, tj. panującym klasom. Naturalnie, że gdy studenci później zostają urzędnikami, pobierającymi pensję od państwa, nie wolno im znów nie powiedzieć przeciw obecnemu porządkowi, pod grozą utraty chleba.

Najmniej zależnymi od państwa są lekarze. Oni też najsumienniejsi i najgruntowniej muszą się uczyć. Ale i oni nie są przejęci ważnością swego posłannictwa, bo inaczej protestowaliby głośno przeciw życiu pełnemu męczarni u biednych a nieprzerwanej pracą ciągłej rozkoszy u bogatych. Lekarz, któryby to uczynił, obawia się, że go wygonią z salonów i narazi się na utratę najlepszych swych pacjentów.

Jedynie filozofowie, historycy i ekonomiści nie są w zupełności zawiśli od dzisiejszego państwa, bo nie muszą się starać o posady rządowe, z których by ich wnet wyrzucono. Wyrażają swe myśli drukiem i w ten sposób przysługują się ludzkości.

Szkoła dzisiejsza na każdym kroku okazuje, że jest instytucją klasowego państwa; więcej niż o prawdziwą wiedzę, chodzi jej głównie o stworzenie narzędzi dla panujących klas.

Dopiero jak socjaliści zdobędą władzę w swe ręce, będą mogli uczyć w szkołach prawdę, bo wówczas nie będzie przyczyny do jej ukrywania.

Tymczasem jednak w czasach walki wszelkimi siłami musimy się starać o rozszerzenie prawdy za pomocą socjalistycznych zgromadzeń i gazet, przez nasze zabawy, wogóle, gdzie tylko publicznie wystąpimy. Wszędzie musimy na to kłaść nacisk, żeby proletaryusze poznali, jako wobec klas posiadających mają te same wspólne interesy i szczególnie wskazać, iż wszystkie urządzenia społeczeństwa i państwa wychodzą na korzyść klasom posiadającym, a szkodzą robotnikom. Jeżeliby to już wiedziała większa część klas pracujących, wówczas zmiana istniejących stosunków dla dobra robotników byłaby najłatwiejszą rzeczą w świecie. W pierwszym rzędzie musiałby zniknąć kapitalistyczny wyzysk, tak iżby wszyscy obowiązani byli pracować, ale też wszyscy prowadzili życie bez trosk. W tej walce o wyswobodzenie żadna utrzymywana przez państwo szkoła nie będzie nam pomocną, lecz sami o siebie się starać musimy, co nas tem bardziej zachęcać powinno do sumiennej agitacyjnej pracy!

Rezolucja delegacji polskiej przedstawiona kongresowi socjalistycznemu w Brukseli.

Obecna na zjeździe brukselskim delegacja polska, składająca się z przedstawicieli wszystkich trzech zaborów polskich, uważa za nieodzowne w interesie rozwoju socjalizmu w Polsce

Z czarnej doli.

III.

Swoi wrogowie.

Józefowi Sroce, czeladnikowi tokarskiemu, umarł ojciec. Stary uciułał grosz jaki taki i zostawił wszystko, co miał, jednemu. Józek był nie bardzo ta pilny, nie odznaczał się roboczością, ani zdolnością — ba, ale teraz, kiedy miał grosz, myśli sobie, zostanie majstrem, to mi się jako tako powiedzie. Ale nie chciał sam zostać majstrem, jeno poszedł do Franka Andrzeja, co to w tokarskim rzemiośle za najlepszego uchodził robotnika i powiada do niego: „Słuchaj Franek, ty taki dobry kamrat mój, ja tobie prawdziwy przyjaciół. Na co tobie tak się męczyć i ledwo na chleb dla żony i dzieci zarobić. Idź do majstra, wymów mu robotę i chodź ze mną na spółkę. Ty dobry robotnik, masz narzędzia, ja mam pieniądze, Gramatyka ma już warsztat urządzony, zawiążemy się w spółkę i będzie nam wszystkim dobrze.”

„Tak”, powiada Franek, „a po tygodniu, to mnie wyrzucisz, jak wam już warsztat zrychtują i wszystkich sporządzą?”

Jak się ale Sroka zaczął kłać na Boga, na sumienie, że on chce, aby warsztat ich był najlepszy i dla tego chce w nim Franka mieć, a nie chce przyjaciela robotnikiem mieć, ale rów-

i w interesie międzynarodowej polityki socjalistycznej występować zawsze jednolicie, jako jedna organizacja polska, zarówno w celu łatwiejszego prowadzenia jednolitej walki klasowej z jednolitym wrogiem: szlachtą i burżuazją polską, — jak i dla łatwiejszego objęcia przewodniej roli politycznej w społeczeństwie polskim.

W zaborach pruskim i austriackim, gdzie stosunki prawno-polityczne stanowią konieczną normę dla polityczno-społecznych stronnictw robotniczych, — działamy solidarnie i zgodnie z socjalno-demokratycznymi partiami, będącymi wraz z nami w jednych i tych samych faktycznych istniejących granicach państwowych.

Co się tyczy zaboru rosyjskiego, w którym nie może być mowy o jawnej masowej politycznej działalności, socjaliści polscy kierują się względem towarzyszy rosyjskich zasadami międzynarodowej solidarności, której zawsze wiernie dochowywali.

Dola robotnicza.

Organ junkrów „Deutsche landwirthschaftl. Zeitung” wita ukaz carski, zakazujący wywóz żyta temi słowy: „Rosya zakazała wywozić żyto. Nam to tylko może być przyjemnem w obec teraźniejszych żniw. Nasi biedni rolnicy (junkrowie lubią udawać skromnych i nazywają siebie rolnikami. Red.) nareszcie będą mogli otrzymać za zboże cenę, pokrywającą koszt produkcji i zachęcającą ich do wytwarzania przy intensywnej gospodarce tyle zboża, ile potrzebuje kraj.” Tak junkrowie po prostu wyśmiewają wszystkie skargi na drożyznę, bo im przytem dobrze.

Brak zajęcia. W Berlinie zgromadziło się w niedzielę 1000 robotników na Gitschinerstrasse i policja wysłała natychmiast 13 policyantów dla utrzymania porządku. Powodem zgromadzenia się robotników na ulicy nie był żaden strejk albo nieszczęście jakie, lecz że elektryczna fabryka, znajdująca się na tej ulicy, ogłosiła, iż potrzebuje jednego robotnika. Tysiąc zamiast jednego! A rząd jeszcze nie wie o nędzy, która w Berlinie panuje.

Nędza. Ostatniego czwartku człowiek porządnie ubrany upadł z głodu na Königsbergerstrasse w Berlinie. Jeden z przechodniów zaniósł go do sieni, gdzie ocknąwszy się, ledwo dosłyszalnym głosem błagał o chleb. Przyniesiono mu coś do jedzenia, poczem nędzarcz na tyle do siebie przyszedł, że mógł opowiadać, iż jest bez wszelkich środków i daremnie szuka za robotą.

Poznań. W poniedziałek urządziły tu kobiety na targu strejk kartoflany. Przekupnie sądzili, że i w poniedziałek będą mogli żądać 4—4,50 za centnar kartofli, jak to czynili w tantym tygodniu. Przywóz kartofli jednakże był znaczny i gospodynie wahały się zakupować po tak wysokiej cenie. Aż do po-

nym spółnikiem — tak durny Franek posuchał i poszedł do majstra wymówić robotę.

Wypowiada majstrowi, a ten, że człowiek stary, bywały a nie zły, jeno przyjacielski więcej dla dobrego robotnika powiada mu: „Ej, panie Franciszku! wykiwają was, ci wasi przyjaciele, ja sobie tymczasem będę musiał sprowadzić innego robotnika — a gdzie wy we Lwowie całym potem robotę znajdziecie?”

Ale Franciszek, zufany w przyjacielskie słowo towarzysza, powiada: „Panie pryncypale! już to oni za pocziwi, aby mnie wykierowali na niedolę. A może się człowiek przy pracy i zapobiegliwości czego dorobi!”

„No, to daj Boże szczęście! Idźcie z Bogiem, panie Franciszku i niech wam się sztuka uda!”

Poszedł tedy Franek do kobiety swojej i powiada jej, co go spotkało, ciesząc się, że już zaczął robić na siebie. Ale Leszek Szaszka, co to mu był przyjacielem a był właśnie po robocie wstąpił do Wondrachów, powiada: „Wondrach! ty się z Gramatyką nie zapuszczaj, on ci Srokę podbuntuje i co będzie naprawdę jak cię wyrzuci!”

„Ty to zawsze przeciw temu Gramatyce coś masz. Daj spokój a po południu jutro pójdziemy do notaryusza i zrobimy kontrakt.” Na drugi dzień wszyscy trzej tj. Wondrach Franek, Józef Sroka i Antoni Gramatyka, co to już miał warsztat, zeszli się do Wondracha, Szaszka

ludnia trwał strejk, poczem przekupnie musieli zniżyć ceny na 2,75—3 marek, bo inaczej wypadłoby im chyba swój towar nazad do domu zabrać.

Z nad granicy rosyjskiej piszą do „Pos. Ztg.” Jak piorun z jasnego nieba, trafiła nas wiadomość o zamknięciu granicy dla wywozu żyta z Rosyi. Nasza ludność nadgraniczna mogła sobie codziennie przynieść z za kordonu 6 funtów mąki. Dotychczas robotnik kupował tylko mąkę za kordonem, ponieważ ona tańszą była niż chleb. Od 27 sierpnia wolno przynieść przez granicę tylko chleb, co znowu podraża żywność o kilka groszy tygodniowo.

Opole. Związek wszystkich kupieckich towarzystw z Górnego Ślązka wystósował prośbę do cesarza w sprawie drożyzny.

Z Waldenburga na Dolnym Ślązku donoszą gazety, że górnicy tamtejsi przez swych mężów zaufania podali do zarządu kopalń wniosek o podwyższenie im płacy z powodu panującej drożyzny. — Górnicy górnośląscy niebawem zapewne to samo uczynią.

Z Hanoweru donoszą, że wiele mniejszych gorzelń musiało zastanowić ruch z powodu wysokich cen żyta. Inne gorzelnie niebawem będą musiały to samo uczynić, jeżeli ceny nie spadną. Również gorzelnie, wypalające wódkę z kartofli, także nie mogą pracować; tak samo ograniczyć się muszą w produkcji fabryki krochmalu, jeżeli cła nie zostaną zniesione.

Kapitalistyczny porządek. W „New-Yorker Volks-Ztg.” czytamy: W San Francisco (w Ameryce północno-zachodniej) leżą na składzie 25,000 worów kartofli, na które nie ma kupca. Przewieźć tych kartofli nie można z powodu wysokiej taryfy kolejowej. Z tego powodu ceny spadły bardzo nisko, tak iż nikt kartofli nie chce kupić i mówią o tem w kołach interesowanych, że się je wrzuci do oceanu. — Ładny to porządek. W innych okolicach gospodarze nie mają kartofli na zasiew, w wielkich miastach, ludność musi drogo płacić za ten środek żywności, a tu niszczą 25,000 worów kartofli tylko dla tego, ponieważ się nie o płaca sprzedaż!

Liczba uprawnionych do poboru renty na mocy prawa o zabezpieczeniu na starość i niemoc wynosi w powiatach prowincyi poznańskiej: W powiecie jarocińskim 224, międzyrzeckim 216, średzkim 201, leszczyńskim 201, babimostkim 196, wschowskim 183, szamotulskim 177, obornickim 175, międzychódzkim 166, gostyńskim 166, śmigielskim 111, śremskim 159, krotoszyńskim 156, rawickim 148, pleszewskim 139, nowotomyskim 136, skwierskim 131, poznańsko-wschodnim 125, wrzesińskim 124, poznańsko-zachodnim 122, kościańskim 122, wyrzyńskim 118, bydgoskim 113, wągrowieckim 112, chełmińskim 111, inowrocławskim 89, strzelnickim 83, witkowskiem 80, żnińskim 78, szubińskim 77, ostrowskim 76, kępińskim 75, grodziskim 73, gnieźnieńskim 71, koźmińskim

sprowadził Karola Belfera i zrobili wzór kontraktu. Zamiast pchać pieniądze w notaryusza, zawarli ugodę listami, co je rekomendowane jeden do drugiego posłał. W listach tych zapewnili sobie równy udział w pracy i w zysku, równe prawo w warsztacie i powkładał Sroka niby za każdego poszczególnego po 100 guldenów, tak że on właściwie dał wszystkie pieniądze, ale one miały być niby na każdego po 100 zapisane.

I zaczęła się robota. Jak się po sklepach i partyach pokazał Wondrach, co go to za najlepszego robotnika znali, posypała się robota i w pierwszym tygodniu mieli po 20 guldenów, w drugim po 28 guldenów na głowę zysku. Wtedy to Gramatyka wziął Srokę i powiada: „Słuchajcie, panie Józefie, wy dajcie pieniądze, ja gotowy warsztat z kundmanami czemu Franek ma z nami zyskiem się dzielić? Nie lepiej by to było, aby my więcej dochodu mieli?”

A że dochód łapczywa rzecz, więc Józef poskrobał się w głowę i powiada: „To pewnie, że lepiej, ale widzicie panie Antoni, toć to ja Franka lubię, ja go skusił porzucić dobre miejsce, no i obiecał dbać o jego pomyślność.”

„To pięknie świadczy o was; ale co tam, powiedzcie mu, że on u nas może zostać robotnikiem, że my mu zapłacimy dobrze — a to dla takiego dziada dość. Bo to przecie wstyd dla nas, że nam powiedzą — o, majster i drugi

69, mogilnickim 63, w mieście Poznaniu 53, czarnkowskim 37, ostrzeszowskim 35, w mieście Bydgoszczy 30, wieluńskim 26 i w odolanowskim 23.

Korespondencje.

T. Z miasta. Tutejsze towarzystwa polskie mają jeden cel i dążności i dla tego między sobą się kochać winny. Jak się jednak kochają między sobą pobożni obrońcy kapitalizmu, miałem sposobność słyszeć ostatniej soboty. Na posiedzeniu Towarzystwa Przemysłowców przewodniczący p. Waliszewski opowiadał, jak sobie Towarzystwo Polsko-katolickie z nim, jako delegatem Tow. Przemysłowego postąpiło, a mianowicie tak, że jest zmuszony wytoczyć proces jednemu członkowi tego Towarzystwa... Ależ panowie narodowo-religijni! Zgodą, zgodą, żebyście nie potrzebowali stawać przed kratkami sądu nie-narodowo-religijnego.

Poznań, w sierpniu. (Dokończenie). Praca fizyczna, (tj. cielesna, jak np. robotnika lub rzemieślnika) mniej jest przyjemną i więcej męczącą, niż umysłowa, a jednak jest mniej płatna i jeszcze w pogardzie, zwłaszcza im cięższa. Toć zwierzęta są lepiej traktowane, gdyż właśnie koń w czasie cięższej pracy dostaje lepszy obrok, a kupieckie konie przy wozach frachtowych prawie sam owies żrą. Robotnik tedy wiejski powinienby same pieczenie jadać, a on właśnie największą jałowizną, której ma jeszcze za mało, się żywi. Gdyby praca umysłowa nie była wygodniejsza niż fizyczna, nie garnęliby się bogacze do niej, jak w ogóle każdy, co może. Uczyć się zaś w szkołach jest przyjemniej, niż drzewo rąbać i t. d. Skarżą się tylko na taką naukę nieuczolnieni; takby się też użalał na młócenie zboża i t. d. suchotnik, lub inny słabowity. Ponieważ zaś między bogaczami najczęściej jest dzieci nieutalentowanych i przez skoszlawione i zniewieściane wychowanie niezahartowanych na natężenie jakiegobądź, zatem jest praca umysłowa za tak trudną okrzyczana. Dla zdolnych ludzi jest nauka w młodym, czy późnym wieku koncertem, teatrem, lub inną zabawą i gdyby im zakazano, sami rwać się do niej będą. Słyszeć można często to przeróżne zdanie, iż ktoś się uczył tyle lat, a robotnik nie. Kto tak sądzi, to niech pomyśli, iż i robotnik chętnie byłby się uczył, tylko nie miał na to, a powtóre, jeżeli robotnik od dzieciństwa próżnował, toć tak samo, jakby się uczył, ba, więcej nawet, gdyż zarabiał grosz na siebie, podczas gdy uczący się był ciężarem ziemi, gdyż go za darmo żywić z wielkim nakładem musiano. Pełno tylko nieuków, leniuchów, niedołęgów w pracy umysłowej i dla tego takie narzekanie.

Różna praca jest najczęściej potrzebna, bo niezbędna do utrzymania przy życiu wszystkich ludzi bez wyjątku, a jednak fornal, lub rataj,

pieniężny człowiek wzięli dziada do spółki, bo się roboty jąć nie umieją — na co nam tego.

„Prawda“, mówi Sroka, „na co nam tego — no, ja się z nim rozprawię.“

„Wiecie panie Józefie, bo to on się chwali, że on najlepszy robotnik we Lwowie, kiej taki dobry robotnik, niech zarobi jako robotnik — a nie będzie mówił że za nas pracuje.“

„Co? za nas pracuje! Dam ja temu dziadowi“ krzyknie zirytowany Sroka. I przez cały tydzień Sroka przesładuje Wondracha jak może, to mu się to nie podoba, to tamto, a wciąż się krzywi, a wciąż się zadziera — widać szuka zaczepki. A w sobotę przy obrachunku powiada: „Aż żal człowiekowi, za moje pieniądze — ty bierzesz tyle co ja. Zkąd tobie to tego.“

„A wszak ja za twojem wezwaniem tu do spółki przyszedłem.“

„No, aleś się już dość mojej pracy najadł — ja ciebie nie chcę za spółnika, albo mi oddaj tych 100 reńskich, com za ciebie złożył, albo wystąp ze spółki.“

„A cóż ja mam robić“, powiada zafrasowany Wondrach.

„Zostań robotnikiem u nas, damy ci 12 złr. na tydzień — więcej ci się nie należy.“

„A naczółem ja opuszczał warsztat stary i tam tyle miałem.“

„Chcesz, to się wróc tam.“

„Mówisz tak, bo wiesz, że się wrócić nie mogę!“

największy dobroczyńca ludzkości jest najgorzej traktowany i najczęściej głodu i chłodu, jako i niewygody przy pracy, walcząc z naturą, jak wiatrem, deszczem, śniegiem, upałem, mrozem i t. d. znosi. Na kandydatach na ministra nie zabraknie nigdy, a robotnika różnego już od wielu lat brak. Pola nasze powinny być ogrodami, a nie będzie biedy. Potrzeba tylko, aby tysiące mórg uprawiało tysiące ludzi, a nie kilkudziesięciu z jednym na czele, który, dla braku robotnika sprzątnawszy źle, jeszcze potem tego dochodu używa marnotrawnie, pasąc tych, którzy pracowali na to i przykuci są do miejsca, tyle, co plewami; bo ziarno zjedzą obcy.

Niechby świat był o tyle sprawiedliwy i chociaż tylko wyrównał płacę i pracę fizyczną z umysłową, tj. że za jedną godzinę rąbania drzewa dostałoby się tyle, ile za godzinę pisania, a jeszcze na umysłowo pracujących kandydatach — już dla samego piękna — nie zbywałoby. Wy, uczeni, co regulujecie stosunki ludzkie, powiedziecie raz bogaczom, (zwykle nienasyconym takim, którzy mają rocznego dochodu czystego więcej nad tysiąc talarów, gdyż podług przysłowia nawet zaczyna się chciwość od tysiąca), powiedziecie im jak być powinno, aby był dla wszystkich raj, a będzie i dla nich lepiej, bo niepokój o jakieś rozruchy ustąpi.

Słuchaj bogaczu, co mówi pismo święte, które ty tak biedakom za pomocą księży zalecasz: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby i cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ Albo jeżeli wierzysz w niebo, co także u biedaka chwalisz, to słuchaj, że Chrystus mówi, iż „Łatwiej jest wielbłądowi, (tj. linie okrętowej) przejść przez ucho od igły, niż bogaczowi wniknąć do królestwa niebieskiego“. Za wiarą u biedaka jesteś, więc wiedz, że wiara nas zbawia, t. j. wzmacnia na siłach i uczy zadowolenia; dalej „wiara dla ludzi niebo (tj. szczęście) otwiera, przy niej człowiek spokojnie umiera; gdy nas przyciska jaka przygoda, któż, gdy nie ona nam rękę poda?“ Wiara jakabądź, czy religijna, czy narodowa, czy kosmopolityczna, tj. wszechświatowa, czysto ludzka, bez ubocznych zabarwień, prowadzących do pychy, (bo do nietolerancji innych, którzy są odmiennego zdania, nie wyrażającego bynajmniej krzywdy ludzkości), wiara więc każda ożywia nas i daje nadzieję, a ta osładza znów życie, że w rozpacz w łeb sobie nie palniesz, ani się nie utopisz i t. p. Mają zaś bogacze taką wiarę, jeśli pomiędzy nimi najwięcej samobójstw o byle co, a nie jak u biedaków, że z głodu.

U bogaczy, to zdaje się, iż dobrą sprawą są zbytki, gdyż najeść się bez troski i nie cierpieć zimna, to im jeszcze za mało, choć biedacy byliby kontenci, gdyby na tyle mieli. „Bogata kupa gnoju“, a szczególnie nasza, lubi to, co drogie, a o ile możliwości zagraniczne i tak jedwab, atlas, aksamit, wazony i porcelany chińskie bez gustu, szkła rżnięte zagraniczne, (choć swojskie wystarczające); dywany, kobierce i t. p.

„No, to możesz zostać u nas na robotnika — dziś ci wypłacimy twój udział z tygodnia a od poniedziałku przyjdiesz już za robotnika.“

I poszedł Wondrach do domu, zastanowił się nad swoją biedną dolą i poznał, że biednemu nie dobrze za nic i wszędzie.

W poniedziałek stanął już pogodzony z losem do roboty. Ale już nie zastał towarzyszy Antoniego i Józefa, ale panów majstrów, pana Gramatykę i pana Srokę. Bo nic tak nie działa rychło jak zmiana z czeladnika na majstra. A odwrotnie. Niech ci będzie najlepszy towarzysz, jak pójdziesz tylko w pryncypały — oho! on już twój pan — a gdy żyłeś jako pryncypał z pryncypałami a toż ci zepchnie nazad do biednej robotniczej doli — to już się między nimi nie pokazuj — przepadło przyjaźnielstwo, jesteś dla nich tylko robotnikiem-materiałem tak dobrym jak drzewo, żelazo lub raczej narzędziem do wytwarzania rzeczy dla korzyści panów majstrów.

Ciężko ta zmiana dała się uczuć Frankowi Wondrachowi. On robotnik doskonały, musiał od partaczy słuchać wymówek, że to źle, to nie dobre, a „przyszedłeś po 7mej — ty już nie majster, ty robotnik dziadowski“ — niech wam gorszych słów nie opowiadam. Dobili jakoś do soboty — a było to akurat podczas rezurekcyi — wypłacili mu 12 papierków. Po wypłacie znowu sobie dobrzy niby towarzysze

(choć podłogi ma ładniejsze, niż u biedaków stoły); dwu i czterokonne powozy (choćby jeden koń na dobrych naszych drogach uciągnął); konie arabskie wierzchowe, przysmaki zagraniczne, (choć na krajowych nie zbywa, a biedak chleba suchego nie ma i t. d., i t. d. Dodać do tego wysokie gry w karty, biżuterie, zabawy, gdzie tylko o przepych, a nie o rozrywkę chodzi, jak bale, wesela i t. d., a nie dziw, że tym zaślepieńcom bogaczom zawsze jeszcze mało i istotnie zazdroszczą biednym, jak często ich słyszeć można, iż „chłop, tj. robotnik, ma się lepiej niż pan (właściciel); że jest najszczęśliwszy, bo śpiewa sobie i t. p. A któż tobie, bogata „kupo gnoju“ zabrania tego? Ty, niedołęgo, który sam siebie zabawiać nie umiesz, dopiero musisz płacić gruby pieniądz na teatr, koncert i t. d., aby cię tam bawiono? A przecież masz oświatę, więc prędzej powinienś sam sobie wystarczać. Szkoda pieniędzy, kiedy twoja nauka ci się nie rentuje ani moralnie nawet! Urodzony jesteś widać do siekiery, a nie do wyższych nauk, więc chociaż do różnych nauczycieli posyłało cię, to na tobie się sprawdziło przysłowie, że „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu“.

Z nad Odry. Szanowny Redaktorze! Spieszę Ci donieść o niektórych wypadkach oraz wykazać sprawki naszych „opiekunów ludu“, jak się sami nazywają. Przeczytawszy raz Waszą gazetę, poznałem zaraz, że umiujecie się za pokrzywdzonym ludem roboczym i patrzycie na niedolę biednego nie przez złote okulary jak ci „godni następcy apostołów.“

Kiedy była walka kulturalna, to ci księżozkowie gardłowali nie tylko na kazalnicy, ale i w karczmach oraz na zebraniach przedwyborczych, że chodzi o wiarę, że powinni walczyć, choćby i życie stracić. To też po wyborach wtedy nie jeden ale setki robotników straciło robotę i niejeden z nich gorsze od śmierci musiał prowadzić życie. Kiedy nareszcie nastał pokój a pobożnisie mogli osiadać na tych złotodajnych posadach, gdzie to nietrudno gromadzić pieniądze, pojednali się jakoś po cichu z bogatymi liberałami i ostry język zwrócili przeciw ludowi roboczemu.

Bo jakże to można inaczej uważać: ciągle mówią ci „opiekunowie ludu“ o jakimś posłuszeństwie i cierpliwości, ale przeciwko odzieraniu z zarobku i poniewieraniu robotnika nie się nie mówi, chociaż jest to obowiązkiem opiekunów. Słyszałem raz jak jeden ksiądz mówił: „ja jestem podług woli Boga a nie podług woli ludu“. A tu nieraz słyszę, jak na kazalnicy polityka rządowa aż grzmi tak huczy, a nieraz słyszeć można jak się to broni honoru podłych ludzi, chociaż bogatych.

W pewnym dominium (folwark, większa posiadłość ziemska) chciał urzędnik gospodarczy zbić grubą łaską pacholka dworskiego, że jego córka nie przyszła do pracy. Pacholek uchwycił obok leżący kamień, aby się bronić w razie nie-

zmawiają się na wzajemne święcone na drugi dzień. Poszedł Wondrach ze Sroką, a tak nad wieczorem idą wszyscy a Wondrach powiada: „ano, teraz chyba pójdziecie do mnie. Mieszkają wszyscy w jednym domu, Wondrachowie idą naprzód, żeby rozjaśnić w mieszkaniu — ale kto nie przychodzi, to jego panowie majstrowie. Idzie tedy Franek do mieszkania Gramatyki — a tam już wszystko się do snu łagodzi.

„A czemu do mnie nie zejdziecie?“

Gramatyka milczy, żona jego ziewa, mówi, że śpiąca, a on rozłoszczony, wychodzi. Za chwilę wchodzi Sroka i powiada: „Dzkie rzeczy ci się zachciewają. Do czeladnika ma majster chodzić na święcone. Patrzcie na dziadowoda“. Mój Franek się rozgniewał, widzi, że Sroka pijany, chwytą go za kołnierz i wyrzuca z pokoju.

Na drugi dzień dostał list taki: „Ponieważ się pan Franciszek Wondrach niestósownie znalazł w obec jednego z pryncypałów — więc nie ma dalej roboty u nas. (Podpisano). Antoni Gramatyka, Józef Sroka“. I cóż dalej? No, nic — stary majster Franka sprowadził sobie robotnika z Wiednia — gdzieindziej we Lwowie takich robotów szczególnych nie ma, Franek już od Wielkiej nocy roboty nie ma. Wiecie dla czego? Bo mu się zachciało wierzyć dobrym słowom „dobrego“ przyjaciela. Teraz jak chce, może z żoną i dziećmi kamienie gryźć.

K. Nacher.

sprawiedliwości. Urzędnik widząc, że to nie przelewki, odszedł i opowiedział to pryncypałowi, który też owego pacholka wypędził, że się okazał nieposłusznym i nie nadstawił grzbietu, po którymby urzędnik mógł swobodnie walić. Nadmieniam, że pacholek ów, skoro urzędnik nie użył kija, kamień, który w ręku trzymał, zaraz porzucił i dalej pracował. Ten pryncypał to arystokrata, tylko jego obyczaje nie zgadzają się nieraz z jego „wysokiem“ stanowiskiem.

W innym znowu dominium przy zwożeniu z pola, na zagrabionem ściernisku pasł owczar owce a dopiero za temi owcami zbierało kilka kobiet kłóski, których owce jeszcze nie wydep-tały. Wtem nadjechał pryncypał i zbliżył się do dozorcę. Ten chciał go przywitać pocałowaniem w rękę, gdy nagle otrzymał policzek tą samą ręką, którą chciał pocałować, za to, że pozwolił zbierać kłóski owym ubogim kobietom.

Poświęć Szanowny Redaktorze kawałek miejsca doli robotnika i pacholka czyli „nie-wolnika pańskiego“, boć rzadko dojść Cię może jęk uciśnionego robotnika z okolic rolniczych. Innym razem napiszę Ci więcej, gdyż dobro robotnika rolnego nie jest mi obojętnem, chociaż jestem rzemieślnikiem. Groza przejmuje człowieka, widząc jak robotnik nie tylko z głodem walczyć musi ale jeszcze od reperacyi lichego przydziewku oszczędzić nie jest w stanie.

Dopisek Redakcyi. Nawiązując do życzenia, które wypowiada nasz szanowny korespondent, prosimy czytelników, by nam nadsy-lali korespondencje z rolniczych okolic, które umieścimy bardzo chętnie. Jeżeliśmy dotych-czas mało takich korespondencji umieszczali, było to tylko z powodu, że „Gazeta Robotnicza“ trudniej się przedostaje w okolice rolnicze, stojące pod szlacheckim batem a ludzie z takich okolic mniej mają wolności osobistej i nie mogą się z nami zność.

Przegląd polityczny.

— **Kongres brukselski** zakończył się w sobotę po siedmiodniowych debatach. Teraz więc śmiało możemy powiedzieć, że się spełniły nasze oczekiwania, któreśmy do niego przywią-zali. Okrzyk Marksa „Proletaryusze wszystkich krajów, połączcie się!“ stał się ciałem, przebił się przez zapory państwowe i narodowe, sztucznie urządzone przez dyplomację i klasy panu-jące i na nowo wskazuje robotnikom wszystkich narodów wspólnego wroga, którym jest kapita-lizm. Taki też tylko może być rezultat robot-niczego kongresu: przegląd własnych szeregów, omawianie wspólnych spraw z wyłączeniem wszyst-kich spornych kwestyj, które dopiero po roz-wiązaniu kwestyi społecznej mają być załat-wione. Kongres się skończył. Był on najważ-niejszym zdarzeniem ostatniego tygodnia, w obec którego wszystkie inne znikają, prócz ciągle po-stępującej drożyzny, pomagającej socyalistom w agitacyi wśród ludności pracującej. Ludność ta dotychczas w większości swej jeszcze nie wierzyła w panowanie klas; jednakże terazniej-sza polityka cłowa, głucha na wszystkie prote-sta i jęki ludu, poświadcza wszystko, co socya-liści wypowiedzieli w tym względzie.

— **Tajny radca handlowy Baare**, członek pruskiej rady stanu, o którym redaktor Fusangel powiedział, że fałszował stemple, wyjechał sobie do kąpieli za granicę.

— **Kopenhaga** (Dania). Wskutek roz-porządzenia ministra wojny, zaczęto w piekar-niach wojskowych wypiekać wielki chleb pszenny Jeżeli wynik będzie pomyślny, armia będzie za-opatrywana w chleb pszenny tak długo, dopóki ceny żyta będą wyższe od cen pszenicy.

— **Anglia**. Niejednokrotnie mówiono o tem, że wielkie kolonie angielskie a między innemi Australia prędzej czy później oderwą się od me-tropoli. O istnieniu dążeń separatystycznych w Australii przekonano się teraz dowodnie, nie-dawno w prowincyi Queensland władze wykryły szeroko rozgaleziony spisek, który miał na celu wywołanie powstania i ogłoszenie niepodległości Australii. Wykrycie spisku dało władzom an-gielskim możność stłumienia ruchu w zarodku, ale, rozumie się, do czasu tylko.

— **Rozbójnicy tureccy** kpią sobie z rządu. Otóż znowu uprowadzili pewnego człowieka, a nadto jeszcze urzędnika przy rządowej kolei w niewolę. Jechał on małą maszyną po szy-

nach, aby rewidować, czy wszystko w porządku, a w tem go rozbójnicy napadli. Żądają teraz za niego 2000 funtów tureckich opłaty i grożą, że jeżeli w 11 dniach ich nieotrzymają, to urzę-dnika zastrzelą.

— **Chiny**. W wielkim kłopotcie znajduje się rząd chiński, z powodu powstania, które przyjmuje coraz groźniejsze rozmiary. Powsta-nie się kieruje przeciw zamieszkałym w Chinach Europejczykom, ale właściwie wymierzone jest przeciw obecnie panującej rodzinie cesarskiej, nie pochodzącej z Chin, lecz z Mandżu. Wsku-tek okrucieństw, jakich się dopuściła ludność w różnych miejscowościach wobec Europejczy-ków, ambasadorowie zagranicznych państw wy-stąpili z energicznym żądaniem wobec cesarza chińskiego, żeby ukarał winowajców i przy-wrócił wolność handlu w nadbrzeżnych miastach. Rząd jednak nie ma zaufania do swego wojska a z drugiej strony znów się boi, żeby stojąca w pogotowiu europejska flota wojenna nie bom-bardowała portów.

— **Wiec publiczny polski**, celem obrado-wania nad założeniem prywatnych szkółek pol-skich w Berlinie, odbędzie się w Berlinie dnia 30 sierpnia br. o godzinie 4 po południu we Feenpalast przy Burgstrasse, wchód ze strony Wolfgangstrasse. Wstęp bezpłatny. — Towar-zysze nasi powinni również wziąć liczny udział w tem zgromadzeniu.

— „**Oređownik**“ pozwolił sobie bardzo do-wcipny artykuł, dotyczący obecnej drożyzny. Przyznaje w nim doktorek, że wszystko w mie-scie Poznaniu sarka na drożyznę i słusznie, po-nieważ chleb mniejszy, bułki się kurczą, mięso drogie, kartofle również drogie. Nie uśmiech-nawszy się nawet, wypowiada „Oređownik“ o kilka wierszy poniżej następującą... mądrość: „My Polacy już dla tego musimy się skarżyć, że w naszych polskich redakcyach czyta się wyłącznie gazety niemieckie, i to głównie libe-rałne i postępowe. Co w tych pismach polski redaktor przeczyta, to bierze z małym wyjąt-kiem za dobrą monetę. A że w tych gazetach sarkają na drożyznę, na cła, więc my też to powtarzamy.“ Komuż „Oređownik“ mydli oczy? Być może, że w redakcyach polskich czytują tylko niemieckie gazety i to postępowe, ale czy przeto jakaś gazeta polska pisze przeciwko cłom? Nie. Owszem, „Oređownik“ dopiero przed kilku dniami napisał mniej więcej, że mieszczaństwu polskiemu będzie dobrze z powodu drożyzny, ponieważ więcej odpadnie z pańskiego szlacheckiego stołu. (O tem, że szlachta polska, jeżeli ma pieniądze, to je wydaje za granicą, „Oređownik“ chyba nic nie wie, lub nie chce wiedzieć!) Jedynie biedna ludność polska cierpi nędzę z powodu drożyzny i skarży się na nią, choć nie dowiaduje się o niej z postępowych gazet niemieckich, których nie czytuje, lecz z placzu dzieci, których nie można nakarmić do syta z powodu lichych zarobków...

— „**Kuryer Polski**“ po całotygodniowym milczeniu nareszcie się zdobył na odpowiedź na dodatek, dołączony do Nru 33 „Gazety Rob.“, w którym towarzysze krakowscy zajęli się m-żerną osobą kuryerowego redaktora, więcej, niżeli tenże na to zasługuje. Nie wiemy, czy kra-kowscy robotnicy zechcą odpowiedzieć na artykuł, którego ciąg dalszy „Kuryer“ obiecuje. Nam tylko zaznaczyć wypada, że kto się wdaje z ludźmi, którym sądy honorowe odmawiają zdolności satysfakcyi, którzy zatem już nie mają nic do stracenia, może być przygotowanym na garść błota z brudnych rąk. O tem wiedzieliśmy i redak-tor „Kuryera“ w artykule „Judaszowe pienia-dze“ spełnia tylko nasze oczekiwania. Dowi-aujemy się z łokciowego artukułu, co wypowie-dziane było już w 1 numerze naszego pisma, iż ono założonem zostało wskutek uchwały kon-gresu w Hali. Zanim p. dr. Orłowski to osądzi ze stanowiska narodowego, powinien wpi-erw mieć odwagę oświadczyć, czy już zna pojęcia, panujące w obecnym społeczeństwie co do... własności prywatnej... Wszak nas p. doktor rozumie! Pisano coś o tem w warszawskim „Przeglądzie tygodniowym“ i w „Gazecie Rob.“, a pan się wykręcasz sianem i łiesz. Zresztą pozostawiamy towarzyszom krakowskim, czy chcą odpowiedzieć na powtórna denuncyację „Kuryera“; blażeńskie twierdzenie, że „Gazeta Robotnicza“, wystąpiła przeciw „Pobudce“ z po-z powodu „polskości“ tejże, jest zarazem bez-

czelnem kłamstwem. Przynajmniej się należało spytać „Pobudki“, czy chce być bronioną przez „Kuryera Polskiego“; sądźmy, że redakcja taką obronę odrzuca i dziękuje za wciągnięcie jej imienia. — Biedne społeczeństwo polskie, które masz takich oređowników a nie umiesz się ich pozbyć.

Ruch robotniczy.

Sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa Socyalistów Polskich w Berlinie z dnia 19 sierpnia. Przewodni-czący, zagaiwszy posiedzenie o godz. 9 min. 30 przy dość licznym udziale członków i gości, udziela głosu sekretarzowi, który z ostatniego posiedzenia sprawo-zdanie przeczytał. Protokół przyjęto. Następnie tow. Kurowski miał wykład „O węglu kamiennym i brun-atnym“. W dyskusyi tego tematu brali udział tow. Lasowski, Morawski, Gimzicki, Merkowski i inni. — W wolnych wnioskach opowiadał tow. Morawski o prze-jęździe delegatów socyalistycznych z Galicyi i War-szawy, wspominał też o wydaleniu jednego z robot-ników polskich, którego rodzice stracili obywatelstwo pruskie. Nad tą kwestyą przemawiali też Lasowski, Kępowski i Gimzicki. Gościński wzywał towarzyszy do pilnego uczęszczania do biblioteki. Biblioteka jest otwarta co poniedziałek wieczór od wpół do 9 w lo-kalu Grzeszkiewicza przy Neue Jacobstr. 12 w podw. Przyjęto wniosek, żeby w niedzielę odbyć zabawę dla uczczenia pamięci Lassallego, następnie postawiono wniosek, aby zaabonować gazetę „Pobudkę“, trzeci wniosek postawił tow. Morawski, co do wysyłania ga-zet na prowincję, wybrano ku temu tow.: Chachar-wskiego, J. Ciastowskiego i Olejniczaka. — O 11½ godz. w nocy skończyły się rozprawy posiedzenia przy trzykrotnym okrzyku „niech żyje socyalizm!“

Feliks Olejniczak, sekretarz.

Korespondencja redakcyi.

Poznańczyk, Poznań. Na list Pański nie możemy odpowiedzieć, nie znając nazwiska ani adresu. Przy-puszczenia Pańskie, co do względów i obaw naszych, są zupełnie nieuzasadnione; kierują nami zasady.

— **T. G. w Berlinie**. Przy zawiadomieniu o zmianie adresu koniecznie trzeba donieść nazwisko kolportera, który Panu „Gazetę Rob.“ dostarcza.

Korespondencje z Górnego Szlązka i z Krakowa z powodu braku miejsca musieliśmy odstawić do przy-szego numeru. Również sprawozdanie z brukselskiego kongresu, wraz z sprawozdaniem o polskim socyali-stycznym ruchu i mowami delegatów polskich, podamy w następnym numerze.

Ogłoszenia.

ŚWIĘTO LASSALLEGO

obchodzi

Towarzystwo Polskich Socyalistów w Berlinie

w niedzielę, 30 sierpnia, o godz. 6 po poł.
w górnej sali (na I. piętrze)

w lokalu Feuersteina, Alte Jacobstrasse 75.

Porządek uroczystości:

„Wykład o Lassallu“. — Zabawa połączona z tańcami.

Wstęp dla mężczyzn 50 fen. — panie wolne.

O liczny udział w tej uroczystości upraszamy szanow-nych towarzyszy i gości.

POSIEDZENIE Towarzystwa Socyalistów Polskich w Berlinie

odbędzie się we środę, dnia 2 września b. r.,
wieczorem o godzinie wpół do 9

w lokalu Feuerstein'a przy Alte Jacobstr. 75.

Porządek dzienny:

Odczyt. — Dyskusja. — Wolne wnioski.

O liczny udział członków i gości uprasza Zarząd.

RESTAURACYA T. GRZESKIEWICZA Neue Jacobstrasse Nr. 12

poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności.

Za pośrednictwem redakcyi „Gazety Robotniczej“ nabyć można następujące książki polskie:

Fr. Engels'a

„Początki cywilizacyi“ 1,50 m.

C. A. Schramm'a

„O wytwarzaniu bogactw“ —,40 m.